

Teatr Słaba w wymowie premiera TR Warszawa

Wylewnie, nie głęboko

Wielkie święto zgotował gejom Krzysztof Warlikowski „Aniołami w Ameryce”. Przez niemal sześć godzin mogą oglądać spektakl mówiący o ich problemach „otwartym tekstem”.

Nie ma żadnego sensownego uzasadnienia dla faktu, że „Anioły...” trwają prawie sześć godzin (lub dwa wieczory, w zależności od wybranej przez widza opcji). Nie może być nim przecież to, że tyle też trwał, podzielony na odcinki, film Mike'a Nicholasa z Meryl Streep i Alem Pacino. Co innego raz na tydzień rozwalić się z pilotem przed telewizorem, a co innego przez ponad 300 min oglądać spektakl pełen myślowej i inscenyjacyjnej waty.

Gaz do dechy

Obszerna sztuka Tony'ego Kushnera, na podstawie której spektakl powstał, nie jest monumentalnym dziełem, a nieładnie starzejącym się, rozlazłym tekstem, który spo-

kojnie dałoby się przyciąć do rozsądnych rozmiarów kame-ralnego dramatu obyczajowego.

Oglądając pełnące bez iskry bożej przedstawienie Krzysztofa Warlikowskiego, trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to przede wszystkim forma upustu, jaki daje sobie (i zainteresowanym tematem widzom) reżyser, który zwykle podkreśla, że w Polsce niełatwo jest mówić otwarcie o homoseksualizmie. Jak więc już jest okazja, żeby mówić, to wylewnie.

Mała bombka

Podtytuł sztuki „Gejowska fantazja na motywach narodowych” w wypadku inscenizacji Krzysztofa Warlikowskiego traci sens.

Akcent w spektaklu położony jest przede wszystkim na duchowe i moralne cierpienia gejom dotkniętych AIDS, zabrakło natomiast odwagi, by, zgodnie z intencjami Kushnera, utrzymać ostrą polityczną wymowę sztuki i odnieść ją do polskich realiów.



Gra Mai Ostaszewskiej to jeden z jaśniejszych punktów „Aniołów w Ameryce” FOT. D.B.

A raczej starczyło jej na tyle, by na scenie włączyć na parę sekund telewizor w momencie, gdy zaczynają się Fakty w TVN, i by na plakacie do spektaklu umieścić aniołka z głową Lecha Kaczyńskiego, obok aniołków przedstawiających George'a W. Busha, Władimira Putina i Ronalda Reagana, zrzucających mabe bombki. Mocna rzecz.

Najmocniejszą jednak bombkę Warlikowski zostawił na finał, w którym następują mętne rozważania nad sensem zła uosobionego m.in. przez Hitlera i Saddama Husajna. Ethel Rosenberg (postać autentyczna, posadzona na krześle elektrycznym za szpiegostwo na rzecz ZSRR), grana przez Danutę Stenkę, puentuje owe rozważania stwierdzeniem: „Może księżna Diana zginęła, by otworzyła się czakra serca Brytyjczyków?”. Na takim poziomie rozmawiają nie hetero-, nie homoseksualiści, ale intelektualne cioty. I im ten spektakl jest dedykowany.

IZA NATASZA CZAPSKA